



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

Śmierć Inkom i Aztekom

Focus, Nr 3/2007

Fragmenty

Anglosascy oprawcy północnoamerykańskich Indian stworzyli "czarną legendę" podboju Ameryki Południowej, by odwrócić uwagę od swoich barbarzyńskich praktyk

Gdy w październiku 1992 r. mijало pięćset lat od chwili, kiedy z bocianiego gniazda jednego z żaglowców flotyli Kolumba rozległ się upragniony okrzyk: „ziemia”, nie wszyscy chcieli świętować rocznicę odkrycia Ameryki. Z różnych stron padały zarzuty, iż odkrywca misja genueskiego żeglarza przyniosła w istocie cierpienia i zagładę zamorskim cywilizacjom, a huczne obchodzenie faktu, który zapoczątkował tragedię milionów ludzi, jest nie na miejscu.

Na wyspach Morza Karaibskiego pierwszych Hiszpanów witały tłumy tubylców. Po 10-20 latach ślad po nich [po kim? przybyszach czy tubylcach?] niemal zagańął, zaś w ciągu stulecia pierwotna ludność Antyli całkowicie wymarła. Podobnie było na kontynencie. Gdy w 1519 roku grupka kilkuset zdesperowanych oberwańców Hernando Cortesa rozpoczynała swój zdumiewający marsz na Tenochtitlan, imperium Azteków i sąsiadujące z nim kraje Ameryki Środkowej, obszar nazwany później Nową Hiszpanią, zamieszkiwało około 25 mln Indian. Po upływie zaledwie kilkudziesięciu lat nastąpiło straszliwe wyludnienie skolonizowanych obszarów. Wedle danych przytoczonych przez J.H. Parry’ego w świetnym opracowaniu pt. „Morskie Imperium Hiszpanii” w 1532 r. indiańska populacja spadła do 17 milionów; niektóre rejony całkowicie opustoszały. W roku 1570 Nową Hiszpanię zamieszkiwało jedynie 2,5 miliona Indian, a w pierwszych latach następnego stulecia już tylko 1 milion (!).

W powszechnej opinii sprawcami tej hekatomby byli konkwistadorzy. To oni jakoby krwią miejscowej ludności znaczyli zdobytą ziemię, organizowali brutalne ekspedycje przeciwko buntownikom, zapędzali ich do wyniszczającej pracy w kopalniach srebra i na

wielkich plantacjach, polując na zbiegów i szczując na śmierć psami.

[...]

Osobą, która dostarczyła argumentów do oskarżenia Hiszpanów o zbrodnię ludobójstwa, był hiszpański dominikanin Bartolome de Las Casas. Na świat przyszedł w Sewilli w 1474 r. jako syn Francisco Casausa, który towarzyszył Kolumbowi w jego drugiej wyprawie do Indii Zachodnich (tj. do Ameryki) i wykazał się wielką przedsiębiorczością, zakładając tam dochodową plantację. W tym pionierskim okresie brutalne traktowanie Indian przez Hiszpanów było regułą i również Francisco Casaus stosował wiele zgoła niechrześcijańskich metod. Początkowo tak samo postępował również jego syn Bartolome, który w roku 1502 przybył na Hispaniolę (Haiti), otrzymał „przydział” Indian w systemie repartimiento (tj. pracy niewolniczej) i uczestniczył w krwawym podboju Kuby. Jednak w 1514 r. doznał psychicznego wstrząsu, który całkowicie zmienił jego życie.

Bartolome przyjął święcenia kapłańskie, następnie wstąpił w szeregi dominikanów i jako ojciec Las Casas stał się odtąd przyjacielem Indian i obrońcą ich praw. Zaczął bezkompromisowo atakować swoich rodaków, oskarżając ich o okrucieństwo i wyniszczenie rdzennych mieszkańców Ameryki. Ukoronowaniem jego działalności było opublikowanie w 1552 r. dzieła pt. „Brevisima relacion de la destruccion de las Indias” (Krótka relacja o wyniszczeniu Indian). Tytuł i treść książki wskazywały jednoznacznie, kogo autor obarcza winą za wszelkie niegodziwości, które mają miejsce w Nowym Świecie.

„Krótka rozprawa...” pełna jest opisów, które porażają okrucieństwem. W pojęciu Las Casasa tubylecy są ludem, „który nie wie ani co to bunt, ani tumult”, który „nie zna urazy, nienawiści ani pragnienia zemsty”, natomiast konkwistadorzy to bestie z piekła rodem, gotowe dopuścić się każdej zbrodni.

[...]

W 1542 r. ujrzał światło dzienne kodeks kolonialny, znany powszechnie pod nazwą „Nowych Praw Indii”, który w sposób radykalny umniejszył dotychczasowe przywileje i prawa kolonistów. Jego wprowadzenie poprzedziła seria bulli dotyczących Indian, które pod wpływem misjonarzy wydał papież Paweł III. [...] Składał się on z 54 artykułów, z czego 23 dotyczyły polityki korony wobec krajowców żyjących we wszystkich prowincjach Indii, również na terenie zdobytego przed zaledwie kilku laty Peru. Szczególne znaczenie miały



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

artykuły 31 i 35, które w praktyce oznaczały zniesienie systemu *encomiendas* – uprawnień do daniny od Indian zamieszkujących dany okręg. Część królewskich nadań miała wygasnąć natychmiast, inne miały zachować ważność do śmierci *encomenderos*. Również w ciągu jednej generacji miało dojść do zniesienia niewolnictwa; kobiety i dzieci kodeks czynił ludźmi wolnymi od razu. Jedynymi indiańskimi niewolnikami na rozległych obszarach Nowego Świata mieli pozostać uczestnicy buntów i rebelii.

[...]

Jakiegokolwiek więc były pobudki Las Casasa i jakiegokolwiek był stan jego umysłu, efekty jego działań okazały się imponujące, a ich skutki zadecydowały o losie całej populacji Ameryki Południowej i Środkowej. Dziś w wielu krajach Indianie stanowią większość mieszkańców, a w niektórych z nich liczba potomków tubylców oraz metysów dochodzi do 90% populacji.

[...]

Skąd się zatem wzięło powszechnie funkcjonujące przeświadczenie o fatalnej roli, jaką Hiszpanie odegrali w kolonizacji Ameryki Północnej i Środkowej? U jej podstaw legła wymyślona przez Wielką Brytanię i Holandię "czarna legenda" dotycząca podboju Nowego Świata. Wielowiekowa wojna psychologiczna i propagandowa uprawiana przez kolonialnych konkurentów Hiszpanii miała zohydzić ją w oczach świata i odwrócić uwagę od barbarzyńskich praktyk na terenie Ameryki Północnej.

W Ameryce Północnej, w przeciwieństwie do Południowej, przetrwały nieliczne społeczności pierwotnych mieszkańców tego kontynentu. W Stanach Zjednoczonych mieszka zaledwie ok. 2 milionów tzw. „członków plemion indiańskich”, przy czym przesłanką pozwalającą na zaliczenie do tej grupy etnicznej jest posiadanie co najmniej czwartej części krwi indiańskiej. Indian pełnej krwi jest znikoma liczba, potężne niegdyś plemiona mają śladową reprezentację bądź całkowicie zniknęły z powierzchni ziemi.

Żyjący współcześnie historyk Pierre Chaunu napisał: „Legenda antyhiszpańska w swej północnoamerykańskiej wersji pełni rolę wygodnego wentyla bezpieczeństwa. Domniemana masakra Indian dokonana przez Hiszpanów w XVI wieku miała ukryć rzeź dokonaną przez Amerykanów z Północy na zachodniej granicy w wieku XIX. Protestantka Ameryka, raz jeszcze oskarżając Amerykę katolicką, zdołała uwolnić się od odpowiedzialności za swoją zbrodnię”. I szybko trzeba dodać, że Chaunu jest protestantem, kalwinem, trudno zatem



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

podejrzewać go o stronniczość dyktowaną chęcią obrony wyznawanej wiary.

W Ameryce Północnej – podbitej głównie przez Anglosasów – nie doszło z autochtoniczną ludnością do jakiegokolwiek wymiany – ani demograficznej, ani kulturowej. Protestanci traktowali Indian jak istoty niższe, niegodne związków z członkami „szczepu wybranego”. Źródłem tego rasistowskiego podejścia było Pismo Święte, a zwłaszcza teoria predestynacji. Wedle niej wyższość białego człowieka nad przedstawicielami innych ras była oczywistym wyrazem woli boskiej. Wykluczało to jakiegokolwiek bratanie się, łączenie i tworzenie etnicznej mieszanki. Wszystkie sposoby natomiast były dozwolone, by prawowitych mieszkańców pozbawić ziemi, wolności i wreszcie życia. Zachęta i prawo do tego płynęły nieodmiennie wprost z Biblii. Dzicy, którzy nie mieli szans na zbawienie, musieli podporządkować się kaście zdobywców lub czekało ich fizyczne unicestwienie.

Na terytoriach podporządkowanych Hiszpanom panował system nadań królewskich, co pozwalało koronie sprawować pełny nadzór i opiekę nad ludnością zamieszkującą dane terytorium. Na Północy natomiast obowiązywał system sprzedaży przez państwo działek ziemi odebranej Indianom lub pozostających jeszcze w ich rękach. Oporni Indianie byli eksterminowani, przy czym nie szczędzono im najbrutalniejszych form przemocy. „Praktyka skalpowania rozprzestrzeniła się na terytorium dzisiejszych Stanów Zjednoczonych począwszy od wieku XVIII, kiedy biali kolonizatorzy płacili znaczne sumy tym, którzy przynosili im skalp Indianina, niezależnie od tego czy pochodził od mężczyzny, kobiety czy dziecka”. (Encyklopedia Larousse’a) Ceny płacone za skąpy w poszczególnych stanach były tak wysokie, że bogobojni potomkowie Ojców Pielgrzymów uczynili z polowań na Indian frapującą rozrywkę. Właśnie wówczas ukuto powiedzenie: „dobry Indianin to martwy Indianin”. Dobry, bo już więcej nie stanie w obronie swojej ziemi i wolności, dobry, bo przynoszący dodatkowy zysk, co w przypadku protestantów stanowiło cnotę i musiało zasługiwać na Boską pochwałę. Brutalna, hańbiąca praktyka nie spotkała się z odporem ze strony żadnych oficjalnych czynników, prowadząc w konsekwencji do całkowitego wyniszczenia wielu plemion indiańskich i zagarnięcia należących do nich ziem.

[...]

Czarna legenda podboju Iberoameryki tak mocno wrosła w świadomość kolejnych pokoleń, że Hiszpanie nadal są oskarżani o „zamordowanie” indiańskich kultur. Pojawiła się nawet opinia, wygłoszona ustami słynnej niegdyś aktorki Jane Fondy, dziś angażującej się w



SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

różne, nie tylko polityczne akcje, że Aztecy „mieli religię i system społeczny daleko lepsze niż te, które zostały im przemocą narzucone przez chrześcijan” i że „chrześcijaństwo było gorsze”. Fonda i jej podobni zdają się abstrahować od faktu, iż powstała zaledwie na sto kilkadziesiąt lat przed Hiszpanami imperium Azteków wraz z kilkoma sojusznicznymi państwami istniało wyłącznie dzięki dominacji militarnej i terrorowi. Religia Azteków, w której poczesne miejsce zajmowały krwawe ofiary z ludzi, prowadziła do tak potwornych wynaturzeń, jak chociażby czterodniowe uroczystości z 1479 r., kiedy w świątyniach Tenochtitlanu kapłani uśmiercili od 20 000 do 100 000 jeńców! Przeważnie ludzi młodych, stanowiących kwiat młodzieży uciemiężonych plemion. Dokonywany w imię religii mord przerażał swoim okrucieństwem.

[...]

Być może Fonda nie знаła tego makabrycznego opisu. Zapewne również nie czytała książki Inge Clendinnen – „Aztekowie”, w której opisy barbarzyńskich praktyk wręcz porażają. Choćby taki: „Tak na przykład ofiary przeznaczone na wyjątkowo bolesną śmierć ku chwale Boga Ognia mocno wiązano i wrzucano w płomienie, po czym wyciągano je hakami, wciąż jeszcze żywe, lecz ciężko poparzone, i dopiero wtedy uśmiercano je przez tradycyjne wyrwanie serca [...]”. Trudno wyobrazić sobie rozpacz matek, których kilkuletnie dzieci, jako „krwawiące kwiaty kukurydzy” ofiarowywano jako ofiarę Bogowi Deszczu, Tlalocowi.

Gdyby nie przybycie Hiszpanów to właśnie aztecka krwiożerczość skutecznie i radykalnie obniżyłaby liczebność ludów Meksyku. To powszechna nienawiść otaczająca Azteków sprawiła, że Cortes bez trudu uzyskał ze strony licznych plemion sojuszniczą pomoc w wojnie z nimi.

Chrześcijaństwo było gorsze?!